

spotkał eskadrę Nebogatowa, był „Zemczug“ o którym donosiły telegramy, że miał się odłączyć od eskadry i przedrzeć się przez wody japońskie do Władywostoku. Obecnie wieści dawne o „Zemczugu“ okazują się nieprawdziwymi. Eskadry obie połączyły się na pełnym morzu, żeby uniknąć naruszenia neutralności Francji. Roździeńwieński, który dotychczas trzymał się brzegów anamskich, wyruszy prawdopodobnie obecnie na wody japońskie, a wtedy najbliższe dni przyniosą nam może wieść o dalszej akcji, której rozpoczęcie leży całkowicie w rękach admirała Togo.

Z rycin, jakie podajemy w tym numerze, zasługują na uwagę przedewszystkiem dwie, z których jedna przedstawia odwrót centrum armii z pod Mukdena po zburzeniu kolei i zdobyciu głównych obronnych pozycji przez generała Oku. Wokoło ranni i zabici zaścielają gęsto pobojowisko, a kolumna, cofając się, zabiera z sobą rozbitków i rannych i resztki dział z rozbitych baterij. W całej rycinie widać smutek, unoszący się nad tymi nieszczęśliwymi żołnierzami, pozbawionymi dachu nad głową i ciepłej strawy w mroźne dni i noce, doprowadzonymi do rozpaczyny trudami i ciągłym borykaniem się z niebezpieczeństwami i ze śmiercią, zaglądającą w oczy, a równocześnie mającymi w sobie wiele odwagi, żeby tej śmierci śmiało w oczy spojrzeć. Druga rycina uderza nas bohaterstwem dzielnych żołnierzy japońskich, odpierających atak kozacki. Przez rzekę, ściętą lodami, przepływają się piechurzy japońscy, by rozpocząć walkę na śmierć i życie z rozbójnikami kozakami, których żaden żołnierz japoński nie uważa za żołnierza.

Ogromnie interesującą jest rycina, przedstawiająca pokojowy obrazek z wojny, jedną z tych scen pogodnych wśród chaosu walki i rozlewu krwi, jakie się od czasu do czasu dadzą zauważyć u obu stron wojujących. Korespondenci wojenni niejednokrotnie wspominają o takich scenach, którym my, zdala obserwujący te epokowe zapasy małego narodu z olbrzymim niedźwiedziem północy, nie dajemy po największej części wiary. A jednak, w chwilach, kiedy działa grzmieć przestana, kiedy na pobojowisku nastanie cisza, żołnierze, którzy szli w bój bez myśli już o życiu, zdecydowani na śmierć, którzy rozbili się w czasie walki, otoczeni krwią i ranami, ci żołnierze stają się znowu ludźmi, tak samo spokojnymi i cichymi, jak my. Wzburzone nerwy uspokajają się, wzrok się wypogadza, myśli biegną daleko, hen, do wioski rodzinnej, gdzie zostawili matki, żony, dzieci. Przypominają im się wtedy szczęśliwe chwile młodości, na łonie rodziny i matki przyrody spędzone, sielskie, anielskie chwile, będące dla duszy strapionej, znękanej ukojeniem i ciszą. Grzebie się w tych wspomnieniach i wydobywa się z nich co najmiłsze i najbardziej sercu drogie. Komu tam w myśli wojna? Teraz każdy zostawiony sam sobie, może robić, co mu się najbardziej podoba. A więc Japończycy, przyzwyczajeni w ojczyźnie do łowienia rybek, w chwilach, kiedy nie trzeba stać w pogotowiu, w chwilach odpoczynku zabawiają się łowieniem rybek w madżurskich rzekach. Taki obrazek przedstawia nasza rycina. Ale kiedy zabrzmi znowu komenda, kiedy się ozwa trąbki, każdy z nich pobiegnie do szeregu i gotów jest w tej chwili iść na wroga, w wir walki. Bo obowiązkiem jest obowiązek, a śmierć za ojczyznę szczytem chwały dla Japończyka. Rycina, o której mówimy, uderza nas spokojem. Jestto sielanka wśród rzezi, słoneczny obrazek z pola walki.

Jedna z rycin przedstawia generała Liniewicza, zwiędzającego forte na pozycjach obronnych.

Inne ryciny są zrozumiałe i same się tłumaczą — nie będziemy ich więc szczegółowo objaśniać.

KRONIKA LWOWSKA.

Zamach na ogony damskie. — Interpelacja p. Lerskiego i odpowiedź p. Michalskiego. — Senzacja Lwowa. — Roman Bojko. — Bank szmaciany i jego dobrodziejstwa. — Znaczący garderoby damskiej, córka Joria, a pończoszki i meszty panny Zielińskiej. — Skompromitowane miasta włoskie. — Pomnik Bartosza za miastem. — Teatralia — Okradziona Mrozowska.

Mam do zanotowania fakt, który swoją grozą przechodzi wszystko, co kroniki moje dotychczas zanotowały. Oto na jednym z ostatnich posiedzeń naszej rady miejskiej radny p. Lerski dopuścił się zamachu na damskie ogony, czem wywołał słusne oburzenie u całej niewieściej połowy naszego miasta. Radny Lerski zainteresował wiceprezydenta p. Michalskiego, co zamierza na przyszłość uczynić, ażeby złemu zaradzić. W obszernie umotywowanej, treściwej, a fachowej interpelacji, przed-

stawił pan Lerski straszne skutki noszenia ogonów damskich, podzielił te ogony na stany i klasy i klasy i dał dowód, że sprawę tę studyował już długo i z przejęciem. Ogony arystokratyczne, według jego doświadczenia, nie są tak niebezpieczne, bo nasze panie podnoszą je jak najwyżej i robią wszystko możliwe, aby ich nie wypuścić z rąk. Mając bowiem wolne ręce, są w stanie trzymać ogony całkiem w porządku i w myśl życzenia pana Lerskiego. Taki ogon przeważnie jest niewinny. Wcale nikomu nie szkodzi i dlatego p. Lerski te ogony bardzo chwali i z uznaniem podnosi. (Potakiwania u rajców — głośny pomruk u socjalistów.) Natomiast druga klasa ogonów nie zasługuje już u pana Lerskiego na pochwałę, ale jeszcze gotów dla miłej zgody i na te się zgodzić. Są to te ogony, których używają przy sukniach średnie warstwy pań, przeważnie ze sfer średnich, urzędniczych. Taka bowiem pani ma zazwyczaj jedną rękę zajętą, np. nosi torebkę lub coś takiego, a drugą może jeszcze trzymać ogon. Wprawdzie od czasu do czasu wypuszcza go z ręki, ale to się dość rzadko zdarza, więc i tym paniom p. Lerski ostatecznie pozwała na ten zbytek. (Długotrwałe oklaski na lewicy — wiceprezydent dzwoni.) Natomiast woła p. Lerski oburzony — wprost bezczelne są ogony trzeciej klasy! Noszą ją przeważnie kucharki, pokojówki, mieszczyki, mniejsze gospodynie i inne, nie zasługujące na wymienienie kobiety, które mają obie ręce zajęte koszykami, garnkami, wazonami, wieszadłami, baljami, patelniami, stolnicami i innemi lewatywami, puszczając nieszczesny ogon na trotnar, bo trzeciej ręki nie mają i zamiatają nim ulice, nie krojąc ich poprzednio wodą, czem wywołały wybuch epidemii tężca karku i innych tyfusów plamistych. Należy więc podzielić wszystkie kobiety Lwowa na ogoniaste, tj. takie, którym wolno nosić ogony i bezogoniaste tj. takie, którym ogonów używać nie wolno! (Długotrwałe oklaski) Pan wiceprezydent Michalski, odpowiadając bez przygotowania na tę interpelację, przyrzekł zastanowić się nad sposobem wykorzenienia ogonów damskich III klasy, podnosząc jednak przytem z naciskiem, że, jakkolwiek radny Lerski ma poniekąd słusność, to jednak z drugiej strony owe ogony i dobrą swoją stronę mają, gdyż magistrat, mając o wiele mniej do zamiatania, grubo na tem oszczędza. Co się zaś tyczy kropienia przed zamiataniem, to nie można tego żądać od pań, ale należałoby raczej pomyśleć dla równego rozdziału, jakby panów do tej czynności przynaglić a w ten sposób jeden z największych, a nigdy niewykonywanych ciężarów magistratu przeniósłby się na samych mieszkańców. Spluwanie i to na każdym kroku u nas praktykowane systematycznie, nie jest jeszcze dostatecznem w tej mierze. Odezwały się nawet głosy, aby ogony damskie opodatkować, ale w głosowaniu wnioski te upadły. Pana Lerskiego kobiety dotychczas nie zlynchowały, może dlatego, że od onegdajszego posiedzenia boi się pokazać na ulicy.

Drugą sensacją Lwowa jest obecnie 16-letni berbecz w mundurze rosyjskiego żołnierza, kapral i właściciel medalu za dzielną ucieczkę, Roman Bojko. Opowiada on cuda o wojnie mandżurskiej, skąd przyjechał na urlop do Lwowa. Order — jak sam twierdzi — dostał za ucieczkę z niewoli japońskiej. Reporterzy gonią za nim z aparatami fotograficznymi ale mała bestya siedzi gdzieś za drgiem i pije z kolegami na umór. Łże jak z nut, a jego błagi łowia chciwie reporterzy i przenoszą z kolorami na papier, poczem puszczają to w świat. Lwów ma nową sensację.

Nasza kasa oszczędności zdecydowała się założyć zastawniczy bank szmaciany, o który już tak długo dopraszają się nasze żakiety, fraki, paltoty, kamizelki i niewymowne. Będzie to — jak się spodziewać wolno, największy i najznakomitszy zarazem skład tandecki we Lwowie. Łatwość uzyskania pieniędzy na zastaw szmaciany z jednej strony, a powszechna bryndza mieszkańców i gorliwa opieka naszych władz podatkowych z drugiej strony, gotowe spowodować, że pewnego poranku obudzi się połowa Lwowa — bez krawatki, a wiele urzędów będzie musiało zastanowić czynności na czas nieograniczony. Zachodzi tylko pytanie, czy i garderobę teatralną przyjmować zechce nowy bank szmaciany. W takim razie zaproponowałbym na specjalnego rzeczoznawcę pewnego recenzenta teatralnego, jednego z najstarszych, który w tych arkanach okazał w ubiegłym tygodniu nadzwyczajną „fachowość“. Z okazji wystawienia „Córki Joria“ napisał pan recenzent sprawozdanie, w którym aż kilkadziesiąt wierszy poświęcił pończoszkom i mesztom panny Zielińskiej, zarzucając im niestosowność, czy niedramatyczność, a pisał o tej „pieką-

cej“ kwestyi z takim zapalem, jakby tu chodziło przy najmniej o zbawienie ojczyzny. Pocciwy starszek byby może nie sięgnął tak daleko, czy tak nisko, ale — powiadają powszechnie — była tu inna, bardzo zresztą przejrzysta przyczyna, która kazała dzentelmenowi zapomnieć, że nie wypada w „poważnej“ recenzji teatralnej poświęcać aż tyle miejsca... pończochom i mesztom, tem mniej, że cała rolka panny Zielińskiej należała do najmniejszych. Przejrzał Lwów, który czyta między liniami, czem pismo pachnie, a nie pomogło nawet i to, że dla odwrócenia podejrzeń wysunął pan recenzent panią — Bednarzewską. Uderzył się w piersi, stary grzeszniku i powiedział sumiennie, czy o Bednarzewskiej myślał... Hm... Jak to kobieta nieraz pozbawi mądrego skądinąd człowieka zdrowego rozsądku... Hm... Mała Zielińska spłakała się gorzko, jak niepokieszona wdowa, która nieostrożnie dała słowo honoru nieboszczykowi mężowi przed jego śmiercią, że powtórnie za męża nie pójdzie... Ale koniec końcem: pończoszki i meszty w c. k. recenzji dostały c. k. besztaninę od c. k. recenzenta i otrzymają, zdaje się, dymisyę, a panna Zielińska będzie odąd musiała na bosaczka skakać przed c. k. recenzentem na scenie... A on to lubi... oho! W starym (przepraszam za poufałość) piecu (...za porównanie) dyabeł (...za wyrażenie) pali (...za przesadę)... Fe!

Taksamo jak pończoszkom panny Zielińskiej od c. k. recenzenta, dostały się Wenecyi ostre cięgi od pewnego dziennikarza lwowskiego, który wyjechał za „fajkartą“ do Włoch i stamtąd w jednym z tutejszych dzienników nawymyślał biednej i Bogu ducha winnej Wenecyi od tyłu i takich epitetów, że Wenecyanie z radą miejską na czele pograżyli się w ciężkim smutku i wstydzie i postanowili zbierać w całym świecie, szczególnie w Galicyi składki pieniężne, ażeby to biedne miasto jako tako podreperować i uczynić bodaj w przybliżeniu podobnem do Lwowa. Co prawda, nie łatwo to pójdzie, a do tego czasu Lwów gotów postąpić znów naprzód i dostać drugi pasaż Mikolascha i drugą połowę Muzeum przemysłowego, ale w każdym razie artykuł zrobił swoje — Wenecya jest skompromitowana. Takie zaś miasta jak Rzym, Florencia i Neapol są tak nieczyste, brzydkie, niechlujne i głupie, że nawet za „fajkartą“ nie warto do nich zaglądać a Lwów w porównaniu z niemi wyprzedza je o całą długość oślich uszu z dodatkiem. Wobec tego Lwowianie nie wyjeżdżają w tym roku do Włoch, a chodzą do parku łyżakowskiego, gdzie zresztą wkrótce stanie pomnik Bartosza Głowackiego.

Nasza rada miejska wyznaczyła bowiem miejsce pod pomnik Głowackiego... za miastem, u wylotu parku łyżakowskiego, czyli wyrzuciła Głowackiego za miasto, przeznaczając go do towarzystwa łyżakowskim piaskarzom. Swoją drogą, że Głowacki był chłopem i nie można go stawiać w samym mieście, gdzie już zresztą mamy dość pomników i gdzie Sobieski wskazuje buławą „tu jest hotel Grand“, a Fredro pisze coś na kolanie, na spodniach... Głowacki zaś stanie tuż przy rogatce i wskazywać będzie chłopom: „Chcesz zbawić ojczyznę, to zapłać c. k. mytowe“...

Jeszcze tylko słówko o teatrze. Otóż Soliski pakuje manaty i szoruje do Krakowa, ażeby przez rok przygotowywać teatr dla Pawlikowskiego. Za Soliskimi żałujemy wszyscy z małymi wyjątkami. Już dziś kombinują ludzie, co będzie po roku we Lwowie. Mówią o Hellerze, mówią o konsorcyum, mówią o umiastowieniu — wszystko to niczem. Pawlikowski Wasz, a panna Mrozowska wobec tego nasza... Wogóle spodziewać się należy *change* na wielką skalę, jak w roku 1900.

A *propos!* Okradzenie panny Jadwigi Mrozowskiej wywołało we Lwowie, zwłaszcza w światku teatralnym, żywe współczucie. Nawet tutejsi złodzieje zainteresowali się niemało tym faktem i postanowili zwrócić baczniejsze oko na artystki tutejsze. Pokazało się jednak, że od czasów Pawlikowskiego nie ma we Lwowie wiele „ubrylutowanych“ artystek, a te, które są, zamykają się bezpiecznie przed złodziejami. Pani Mrozowska może mówić o szczęściu, że jej czegoś więcej nie skradziono. Na przykład podpisany byłby ją nie okradł, ale ukradł.

Klewe.

Przy kasie kolejowej.

Kucharka. Proszę o bilet!...

Kasyer. Dokąd panienko?

Kucharka. A pana co to obchodzi?

Kasyer. Do dyabła! przecież jak mam dać bilet, to muszę wiedzieć, dokąd panna jedzie!...

Kucharka (z wściekłością). Musisz pan wiedzieć, to proszę! Do mojego narzeczonego!...